

Mieszko Wandowicz: Ćwiczenie z zarazy – „Fedon”

„Fedon” dotyczy śmierci prawdziwej. Nie: destrukcji naszych skrawków, a więc tych unicestwień, których doznajemy na co dzień, z reguły bodaj ich nie zauważając, ale tego momentu, którego nie doznajemy u siebie wcale, a jaki zdarzyć nam się może tylko raz – pisze Mieszko Wandowicz dla Teologii Politycznej.

Spora część współczesnego świata, a przynajmniej jego ludzkiej odsłony, wpadła w sidła koronawirusa – fizycznie, wspólnotowo, duchowo. Niekiedy może, skoro pominąć samo chorowanie, w zbyt małym stopniu: dla tych na przykład, którzy w ogóle na to niebezpieczeństwo nie zważają; niekiedy w zbyt dużym: choćby wtedy, gdy postrzegamy jako niezwykle to, co niezwykle nie jest. Jarosław Marek Rymkiewicz pisał w eseju *Wieszanie*, że „działy się różne straszne rzeczy nie dlatego, że wieszano, ale dlatego, że działało się to, co dzieje się zawsze”. Podobnie – można by stwierdzić z pewną przesadą, zmieniając tylko okoliczności, o jakich mowa – jest z zarazą, podczas której dzieją się rzeczy straszne, lecz nie dlatego, że miliony osób cierpią akurat z tej przyczyny. Warto przy pomocy tego zdania pomyśleć – nie tyle nawet o pandemii, ile w jej świetle. Jednakże lepszym jeszcze do tego narzędziem wydaje się dialog Platona pod tytułem *Fedon*.

O dialogach Platona — niechby nie przemijała sława samego autora i związanych z nim mniej lub bardziej trafnych skojarzeń — dobrze jest przypominać. Z kilku powodów: czy to stąd, że ich wpływ na niezliczone, ale mieszczące się w ramach ograniczonego uniwersum europejskie sposoby myślenia pozostaje olbrzymi, czy to stąd, że można, a nawet wolno odczytywać je różnie, czy to wreszcie dlatego, że był Arystokles z Aten — bo tak się nazywał naprawdę — nie tylko wybitnym filozofem oraz, o czym mówi się rzadziej, wnikliwym psychologiem, lecz także wspaniałym pisarzem.

Niewłaściwa lektura potrafi nas poprowadzić ku mniejszej lub większej zgubie: niekiedy wprowadzie umożliwiającą istotne dobro, niekiedy jednak pozostawiając pustkę tam, gdzie być jej nie powinno

Tkwi w tym portrecie oczywistość. Jak wszelako uczył inny spośród greckich mistrzów, Empedokles — co warto powiedzieć, warto powiedzieć dwa razy; skoro zaś tak, wówczas warto

powiedzieć wielokroć. Siła Platona — duchowa, rozumna, literacka — jest przy tym ważna, bo przecież nie każde upublicznione dzieło, choćby powszechnie uznane, należy przeczytać. Nie tylko z tego powodu, że — niewielkie drobiny rzeczywistości — nie mamy na to dość ani czasu, ani umysłów, ale też ze względu na tę doniosłą okoliczność, iż jesteśmy mimetyczni. A przeto niewłaściwa lektura, tak jak każdy spotkany przez nas nieodpowiedni element kosmosu, potrafi nas poprowadzić ku mniejszej lub większej zgubie: niekiedy wprowadzie umożliwiającą istotne dobro, niekiedy jednak pozostawiając pustkę tam, gdzie być jej nie powinno. Drobne unicestwienia, powodowane

przez źle napisane słowa; słowa nakreślone bez dbałości o harmonię i proporcję. *Fedon* zaś ma dla polskiego czytelnika jeszcze tę zaletę, w odróżnieniu od niemałej części Platońskich dialogów, że — któż wie, czy nie najważniejsze pismo pozostawione przez filozofa? — dostępny jest w kilku odsłonach. Nie tylko, jak często, w propozycji Władysława Witwickiego, który dzieła jednego z największych Greków tyleż polszczyźnie podarował, ile jej ukradł, mocno, jak się zdaje, z niego pokpiwając, ale też w nowszej wersji Ryszarda Legutki i starszej, nieco zapomnianej, Stefana Okołowa. A także w trochę swobodniejszej interpretacji sprzed blisko dwu wieków, przedstawionej przez Felicjana Kozłowskiego, a zatytułowanej *Phedon, czyli o nieśmiertelności duszy*. Jeszcze do tych tłumaczeń wrócę.

Fedon dotyczy śmierci prawdziwej. Nie: destrukcji naszych skrawków, a więc tych unicestwień, których doznajemy na co dzień, z reguły bodaj ich nie zauważając, ale tego momentu, którego — najpewniej: wszak na tym polega, o czym również dialog przypomina, że stwierdzić tego nie sposób — nie doznajemy u siebie wcale, a jaki zdarzyć nam się może tylko raz. Za to pozwala wielokroć obserwować się u innych; a w ostatnim ponad już roku, podczas pandemii, zwraca na siebie szczególną uwagę, przynajmniej jak na nasze czas i przestrzeń. Dzięki temu łatwiej myśleć o śmierci tak własnej, jak cudzej — o niej, a także o prowadzącym do niej życiu-umieraniu, pamiętając o obu wymiarach tego procesu.

I o tym — poza wszystkim innym — jest mowa w dialogu. Nie ma tam zarazy ani nawet choroby, ale pojawia się śmierć czekająca jednego człowieka; śmierć, z którą stara się on pogodzić tak siebie, jak innych. Myślę, że to bez większego znaczenia, iż nosi ten bohater imię Sokrates — bardziej wyświechtane niż „Platon” czy „Arystoteles”, bo wciąż

wywoływane, a pozostające z reguły odbiciem Platońskiej wizji; niepodobna stwierdzić, na ile opartej na rzeczywistości, na ile zaś będącej mitem: przypowieścią, stworzoną przez artystę. Nic, że Arystofanes i Ksenofont widzieli go zgoła inaczej. Jest postać skazana na śmierć. Jest umieranie: w pełni — na tyle, na ile to wykonalne — świadome. Są wreszcie dwa słowa, które uznawane bywają — przez tych, w których chciałbym widzieć wzorce — za jedną z definicji, jakie przydać należy umiłowaniu mądrości; filozofii nie jako pewnej dyscyplinie akademickiej bądź nawet wyrafinowanej eseistyce, ale jako rozumnemu podchodzeniu do życia, którym to podchodzeniem na swój sposób zająć się winien każdy. Dwa zatem słowa, po starogrecku: *melete thanatou*, czyli, jak zechciał Witwicki, „troska o śmierć”, wedle Legutki — „ćwiczenie się w śmierci”, według Okołowa — „przygotowywanie się” do niej, a w propozycji Felicjana Kozłowskiego — „przywykanie” do niej albo jej „przysposobienie”.

*Czy troszczyć należy się o to,
aby śmierć nadeszła, czy o to,
aby była śmiercią dobrą; a
może prędzej, niż troszczyć,
wypada się troskać*

Co ta *melete* oznacza? Jak widać — wiele; a przynajmniej wiele oznaczać może w oczach tłumaczy oraz idących wskazaną przez nich

drogą czytelników. Niepodobna z uzasadnioną pewnością rozstrzygnąć, który z nich ma więcej racji. A nawet gdyby uznać, też nie bez podstaw, że są ku temu rozsądne przesłanki: po stronie albo pojedynczego wyboru, albo syntezy kilku, nawet jeśli kierować się więcej niż, skądinąd ważną, przestrzenią estetyczną, bo nade wszystko rzetelnym poszukiwaniem prawdy o dziele Arystoklesa z Aten — nawet wówczas ostatecznie pozostaje utkwic w ciemności. Bo cóż takiego znaczy:

troska o śmierć; cóż takiego znaczy: ćwiczyć się w śmierci? Z czym dokładnie kojarzyły się takie słowa Grekom w Atenach kilka wieków przed Chrystusem i z czym, wśród nich, owemu jednemu Hellenowi, również dla nas nieodgadnionemu, chociaż, jak się zdaje, potrafiącemu przeniknąć swym umysłem czasy późniejsze, niechby właśnie w uznawanym niekiedy za swoistą zapowiedź chrześcijaństwa *Fedonie*? Czy troszczyć należy się o to, aby śmierć nadeszła, czy o to, aby była śmiercią dobrą; a może prędzej, niż troszczyć, wypada się troskać — bo śmierć zaistnieje? Czy to ćwiczenie ma być przygotowaniem do tego, żeby jakoś śmierci sprostać, pewnego rodzaju wojskowym treningiem, zgodnym z hasłem: *si vis pacem, para bellum*, czy ćwiczeniem w śmierci samej: codziennym w niej uczestnictwem? Na ile chodzi o śmierć własną, na ile o cudzą? Wreszcie: czy ważniejsze są tu rzeczywiste zgony, czy nasze o nich myślenie? Wolno te pytania mnożyć i wolno — zda się: nieraz wręcz należy — próbować na nie odpowiadać, niemniej przeto warto też o tej interpretacyjnej ciemności pamiętać.

O tym zresztą pisał Platon w innym dialogu, *Fajdroście*, albo — jak wolał przeliterować ten tytuł w magicznym, ryzykownym tłumaczeniu Edward Zwolski — *Phaidrosie*. Nakreślę ów problem w kilku słowach. Wedle krytyki pisma — bo takie miano zwykło się z zaprezentowaną przez Ateńczyka sugestią wiązać — autorzy tekstów jawią się bezbronni; nie mają możliwości wyłożyć swoich myśli tym, którzy ich nie zrozumieli, o ile nie stoją tuż obok czytelników. Bez ich pieczy — w niebezpieczeństwie — pozostają zatem również sami odbiorcy. Zmienia się to, co wokół, zmieniają się więc skojarzenia i sensy. Po grecku — *pharmakon*: lekarstwo, lecz i trucizna; po angielsku — *drugs*. Nieco później, bo w dwudziestym wieku, Roland Barthes napisał znany esej pod tytułem *Śmierć autora*, w tym bodaj przynajmniej mając rację, że

każdy twórca odrywa się od swego dzieła. Cóż dopiero z tymi, którzy możliwość rekonstruowania własnych myśli utracili trzy i pół stulecia przed naszą erą?

Ta ciemność nie jest jednak kłopotem tak dużym, jak może się zdawać. Owszem, wielkim pisarzom, wielkim myślicielom należy się szacunek. Więcej: należy im się dbałość czytelników o to, by na tyle, na ile potrafią po jakimś rzetelnym na ich twórczość spojrzeniu, nie przydawali im tego, co im nieprzyjemne. Czy wolno uczynić z Platona postać tak straszliwą, jak zrobił, dla przykładu, Karl Popper — skądinąd w swojej dziedzinie, trochę odmiennie, wybitny — proponując dwa tomy *Społeczeństwa otwartego i jego wrogów*, a jak za nim powtarzają miriady innych? Być może miał do tego prawo austriacki metodolog; ja — nawet jeśli bym chciał, a nie chcę — z całą pewnością nie mam. Wszelako nie dlatego, że dialogi Arystoklesa z Aten zwanego Platonem będą przez to cierpieć, ale stąd, że potrzebne są powody, by niszczyć jakiegokolwiek, także nieożywione, dobro — mniejsze, by destruować rzeczy małe, nadzwyczajne zaś wobec przedmiotów o nadzwyczajnej wartości. To nie znaczy, żeby ich nie używać, jakkolwiek z odpowiednią ostrożnością.

Pytanie nie brzmi więc: co dokładnie pragnął przekazać Platon, bo na takie odpowiedzieć z pełnym a słusznym przekonaniem się nie da. Nie: jeszcze się nie da, lecz: zdolny do tego człowiek nie zaistnieje nigdy. Pytanie brzmi: do czego może się *Fedon* przydać? Jak dobrze wykorzystać to narzędzie — jedno bądź kilka z licznych narzędzi umieszczonych w owym zestawie — zarazem go nie nadużywając? Na jakie myśli pozwalają dialog i zaraza?

Nie przystoi się zwodzić, że nasze dzieje zależą od przypadku: stąd tylko krok do rezygnacji z odpowiedzialności. Lecz wypada nieustannie brać pod uwagę, że jesteśmy jedynie mało znaczącymi dla całości drobinami wszechświata

Rzecz pierwsza: kara. *Fedon* to opowieść o postaci skazanej na śmierć; skazanej nie w tym znaczeniu, że jest ona, ta śmierć, nieunikniona — o unikaniu za moment — ale w tym, iż zapadł sądowy wyrok, zresztą podczas rozprawy przedstawionej w

innym dialogu, zwanym *Obroną* bądź *Apologią*. Trudno uznać, że uważał Platon ów proces za sprawiedliwy — że o takim, zdając sprawę z prawdziwego czy wymyślając jego zarys, pisał. Przeciwnie. Niemniej decyzja została przyjęta; zda się nawet, iż w jakiś sposób wręcz afirmowana. Proszę spojrzeć na to z pandemicznej perspektywy: jak na chorobę albo na wypadek; jak na zaistniałą lub zapowiedzianą utratę; jak na okoliczność, że nagle zapadamy w odmienne od dotychczasowych, wraz z nam sploty wydarzeń bądź dowiadujemy się, wówczas nie bez podstaw przeświadczeni inaczej, że te bieżące jednak nie ustąpią lepszym. Owszem, wielokroć wynika to z własnych zaniedbań i nie przystoi się zwodzić, że nasze dzieje zależą od przypadku: stąd tylko krok do rezygnacji z odpowiedzialności. Lecz wypada nieustannie brać pod uwagę, że jesteśmy — nie pod każdym, ale pod licznymi względami — jedynie mało znaczącymi dla całości drobinami wszechświata, którym rozumność oraz idące za nią obowiązki nie dają takiej potęgi, o jakiej często myślimy.

Rzecz druga: wina i odpowiedzialność. Była możliwość, żeby egzekucji uniknąć. Czy wolno przyjąć, iż skazaniec z opowieści pragnął zostać stracony: że starał się umrzeć prędko, korzystając z okazji, w której zakończyć jego życie mógł ktoś inny? To, jak się zdaje, spore nadużycie. Czy znaczy to, że nie należy usilnie się starać, iżby zapobiec niedomaganiom, jeśli zaś powstrzymać choroby się nie udało — żeby ustąpiła? Raczej nie. Tu trudność, by nie dopuszczać do zła, by je powstrzymać, lecz nie przy pomocy zeł innych. I skoro uratowanie swego życia może zaszkodzić tym, którzy na ową szkodę nie zasłużyli, skoro samo wiąże się z niesprawiedliwością, choćby wobec podatnego na destrukcję ładu, w jakiego słusność się wierzy, wówczas niektórych przedsięwziąć — tak warto czytać *Fedona* — podjąć się niezależnie od konsekwencji nie wolno.

Rzecz trzecia: nadzieja. Dla przykładu taka, że do znalezionych w Platońskim dialogu wskazówek przyjdzie stosować się również w praktyce — że mogą być czymś więcej niż doskonałym wyobrażeniem, a w świetle mnogości zdarzeń oraz zderzeń, na które trzeba na co dzień zważać, da się wyznaczyć granicę tego, kiedy już, a kiedy jeszcze dbać o siebie; i kiedy przekonanie, że trzyma się zbudowanych przy pomocy najlepszych narzędzi zasad, nie świadczy w istocie o braku pokory. Tej samej, która każe starać się z pogodą, tak przecież odległą od wesołości, przyjąć wieści nawet o śmiertelnych niepowodzeniach, ale też tylko w skrajnych przypadkach podejmować decyzje zbliżające do własnego bądź cudzego zgonu, bo to zbyt poważna sprawa dla ludzkiego rozumu. Nade wszystko jednak chodzi o nadzieję odmienną. Być może, że po destrukcji ciała, czego zwłaszcza w oparach nowoczesności chcieliby liczni, nikt niczego nie doświadczy; być może wszelako — taką wizję, o tyle z pokorą, że bez zupełnej pewności, przedstawił Platon — czeka nas wówczas przyjemność myślenia nieograniczonego przez materię,

przynajmniej jeśli na tyle, na ile potrafimy, postaramy się wprzódę istnieć przyzwoicie. Zdaje się, że obie te koncepcje, nie biorące się wszak znikąd, pozwalają się na własną śmierć, oby z odpowiednią ostrożnością, uśmiechnąć. Bo swoje życie można wprawdzie tracić, ale stracić da się tylko życie cudze — tak jak inni, o czym także należy pamiętać, mogą stracić nasze.

Śmierci powodowane zarazą są jak śmierć w *Fedonie*. Warto spróbować z nich skorzystać: nie dążyć do żadnej ani żadnej nie pomagać, ale pozwolić, żeby to one pomogły nam przywyknąć do ich nieustającej obecności. Pamiętać, że wypada ich unikać, ale nie za wszelką cenę: są przecież sprawy ważniejsze. Pandemia — ta, następne, jakich najpewniej w najbliższych dekadach nie zabraknie — to jeden z tych elementów kosmosu, które prowadzą ku licznym zgubom, pozostawiając pustki tam, gdzie być ich nie powinno. Pod wieloma względami. Nie godzi się szukać w niej dobra: nawet jeśli jest, to daleko ponad ludzkimi kompetencjami; lecz przecież nie znaczy to, że poza wszystkim innym jakieś drobiny dobra nie mogą się z niej wykluwać. I ocalać od zapomnienia tę oto okoliczność, że każde mgnienie oka może być ostatnim — niezależnie od tego, co daje o sobie znać tak wewnątrz nas, jak wokół.

Mieszko Wandowicz

Dzieło Platona *Fedon* w tłumaczeniu Ryszarda Legutko jest dostępne w naszej księgarni.